№ 30.

Warszawa, dnia 23 Lipca 1864 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.——Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ZARYSY Z ŻYCIA SŁOWIAN.

Do uroczystości religijnych z wielkiém odprawianych poszanowaniem, należy obrzęd zwany Zaduszki, obchodzony u nas, gdy już ziemia w porze martwéj do snu i wypoczynku się zabrała, gdy wichr jesienny, odrętwienie natury i skupienie się wewnątrz myśli naszych, do rozpamiętywania o duszyczkach zmarłych braci naszych pobudzają człowieka. Jest to zastanawiającém, że doroczne uroczystości większe za chrześcijaństwa odpowiadają czasowi podobnych nieco uroczystości za pierwotnych czasów; dosyć tu wspomnieć o *Świętym Janie, Matce Boskiéj Siewnéj, Dniu zadusznym, Bożém narodzeniu, Wielkiéj nocy* i *Świątek zielonych*, a z drugiéj strony dostateczném jest porównać *Sobótki, święto dożynek, siewu*, święto *Topiołków* i pewnie owe *Zaduszki* u Polan, a na Litwie *Dziady;* daléj święto *Kolady*, uroczystość topienia *Marzanny* i święto *Nii* na wiosnę; w końcu świątko *Gaitek* i *Turzyc*, gdy gaje i turzyca (tatarak) zielone przywdziewają szaty. Możemy to zejście się dawnych i nowych obrzędów tém wytłomaczyć, że duchowieństwo chrześcijańskie, pragnąc skutecznie nauką swą oddziałać na pogan, robiło ich wyobrażeniom pewne ustępstwa, pozwalając nowe święta stroić dodatkami z poetycznéj wyobraźni i uczucia religijnego płynącemi od wieków. Na tle narodowém religija najtrwalsze przybiera zasady, jak to widzimy i do dziś dnia w wielkiéj pobożności narodu naszego; przeciwnie te ludy, które i obrzędy i praktyki świąteczne całkiem z obcéj niwy przejęły, mniejszą, zewnętrzną tylko, cechują się religijnością.

O pobratymczéj Słowianom narodu Litewskiego uroczystości *Dziadów*, należy się tu słówko. Zwała się ona niegdyś ucztą kozła, na któréj przewodniczył Koźlarz, Huślarz, razem kapłan i poeta; kozła zaś ofiarnego zabijano u Litwinów za grzechy swoje i drugich, ztąd to wyrażenie *stać*

się *Kozłem ofiarnym.* U Izraelitów i dziś jeszcze na *Jonkipur* czyli Sądny Dzień, pod jesień obchodzony, tę samą rolę odgrywa kogut, który przyjąwszy milczeniem złożone nań grzechy całego świata, gardło pod nóż dać musi w bóżnicy. Zastawiano w tę uroczystość Dziadów, czyli przodków zmarłych, ucztę z rozmaitego jadła, trunków, owoców złożoną; Guślarz wywoływał dusze nieboszczyków z kolei, ku czemu służyło i zapalenie garści kądzieli. Obecni te wywoływania urozmaicali śpiewami, sądząc że tém jako też i poczęstném ulgę zmarłym przyniosą. Po takich w noc zaprosinach, bo u Litwinów duchy tylko nocą się pokazywały, gdy u nas i we dnie, — po takich zaprosinach obecni opuszczali miejsce, gdzie uczta zastawiona, aby ją duszyczki spokojnie spożywać mogły. „Godna uwagi, powiedział ś. p. Mickiewicz, iż zwyczaj częstowania zmarłych, zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim, w dawnéj Grecyi za czasów Homerycznych, w Skandynawii, na wschodzie i dotąd po wyspach Nowego Świata." Nie wspomina tu wielki poeta nic o Słowianach, bo rzeczywiście nad Wisłą nie mamy śladów, aby to karmienie dusz istniało, a i na Litwę jeżeli nie z giermańskich źródeł, to przeszło zapewne z Rusi, a do téj od Skandynawów. U nas sądzono, że dusze po śmierci oblekają się w ciała niektórych zwierząt lub roślin i głazów, i żyły już życiem nie swojém, więc też nie potrzebowały zastawianych pokarmów. Dziś jak wszędzie u ludu mniéj oświeconego tak też i u litewskiego, dzień zaduszny chrześcijański obchodzony nocą tajemnie, gdzie niegdzie, miesza się wyobrażeniami dawnemi z nowemi; obchodzą go zwykle w domach opustoszałych, lub kaplicach około cmentarza. Któż z nas nie wie, jak piękne poema geniusz Mickiewicza na téj uroczystości osnuł?

Z rozmaitych danych możemy sobie już wyobrazić, jakim sposobem u Słowian odprawiano *pogrzeby.* Dostarczają nam w tym względzie materyału znakomici badacze naszéj przeszłości Lelewel oraz W. A. Maciejowski, i niektóre zabytki w języku żyjące i rozsiane po różnych naukowych pracach. Gdy Słowianin umarł, wkładano mu najprzód w czapkę zwaną *duchna,* bo ducha przykrywała do czasu; odziewano go też w śmiertelną płachtę mianowicie w rodzinie biedniejszéj, która wynosiła z domu ciało na marach, zamożniejsza wywoziła wozem zaprzężonym wołami na cmentarz wówczas zwany *żalami.* Zamożniejsi kmiecie, zapewnie ciało ubierali w takie szaty, w jakich nieboszczyk chodził za życia; wóz był przybrany świerczyną, jako drzewem smutku. Powinowaci i rodzina otaczali wywóz ciała do pogrzebu, który miał się odbywać zwyczajnie nocą. Najbliżsi szli zaraz za wozem pogrzebowym; mężczyzni bez czapek, niewiasty z rozpuszczonemi włosami, a każdy niósł świecę z czarnéj żywicy opleconą świerczyną. Rodzina zawodząca rzewnemi łzami i *płaczki* podstawiali pod łzy swoje czarki gliniane, zwane *łzawnicami.* Tak wprowadzano ciało na *żale* zwykle zagajone drzewami, lub w lasach będące; tam miejsce wiecznego spoczynku obierano pod jakiém drzewem; dotąd też widzimy u wszystkich narodowości cmentarze ocienione drzewami. Piękny to zwyczaj pamięci o zmarłych! Działo się to wszystko po nabożeństwie żałobném, składającém się z modłów ofiar bóstwu, z śpiewów żałobnych i głośnego zawodzenia czyli płaczu. Ponieważ zaś jest wiadomo, że jedni Słowianie palili ciała, a drudzy je odrazu zagrzebywali, przeto sądzić należy, że palenie było zwyczajem możniejszych lub też właściwém stronom niektórym, grzebanie zaś jako najmniéj potrzebujące zachodu, było powszechném. W tym ostatnim wypadku umarłego ciało albo wpuszczano w ziemię lub też, mianowicie w boju poległych, układano przy sobie z głową obróconą na zachód. Inaczéj układano stos drzewa, i palono na nim nieboszczyka; spalone szczątki, popioły, składano w gliniane *popielnice* zwane też *żalnikami* i zagrzebywano ziemią. W niektórych stronach, gdy Słowianin umarł, owdowiała żona jego idąc na stos, jeśli nie z ochotą, to ze zdaniem się na zwyczaj srogi, odurzając się napojem, rzucała w smętnéj pieśni rozstanie się z tym światem, witała niebian przyszłych swych towarzyszy. Działo się tak na Rusi; u Polan wprzód ścięto żonę, a dopiéro jéj ciało układano na stosie obok zmarłego męża. Pozostał zabytek mazurskiego w Prusiech pozgonnego śpiewania, które tu w teraźniejszym oddajemy języku:

Hele-lele! i czemuś ty mi umarł?
Czyliś ty nie miał co jeść albo pić?
I czemuś ty umarł?
Hele-lele! czyś ty nie miał krasnéj dziewoi?
I czemuś ty umarł?

Dopóki ciała nie spalono, dusza według ówczesnych wyobrażeń nie miała odpoczynku, zrazu siedząc na ramieniu zmarłego, potém tułała się po drzewach; co widząc zwierzęta, lękały się bardzo, bo one nie tylko duszę ale i śmierć samą widziały; jedne tylko sowy tułające się po nocy nie bały się ich, bo i one były duchami, ale złemi. Z tego siadywania duszy na ramieniu tłómaczymy sobie wyrobienie: „Już dusza jego była na ramieniu."

U Rusinów popioły ciał spalonych nie grzebano, ale je w popielnicach pod *progami* chat prez-

chowywano; u nich też próg domu dotąd jest w wielkiem poszanowaniu. Ztąd wyrażenie: „Święte ojców progi” dostatecznie jest wytłomaczone, i można odgadnąć źródło przesądu, aby *się na progu nie witać* z gościem. U Litwinów znowu kąt przeciwległy drzwiom w największém jest uważaniu, bo tam bożki domowe ustawiano.

Gdy wojownicy na placu boju legli, wtedy najczęściéj nie palono ich, lecz układano przy sobie z głową obróconą na zachód; jak tego dotąd ślady w rozkopanych mogiłach napotykamy. Nad ciałami pogrzebanemi lub popielnicami nasypywano ziemię; powstały ztąd mogiłki zwane u Polan *Sobkami*, na Rusi i Litwie *Kurhanami* lub *mogiłami* z normandska. Im znakomitszy wojownik poległ w bitwie lub umarł zwyczajnie, tém większą sypano mu mogiłę; naród tym sposobem okazywał cześć zmarłym niespożytą czasem. Widzimy to na mogiłach Krakusa, Wandy, Kościuszki. Na Ukrainie najwięcéj takich kurchanów; jedne z nich były mogiłami, inne punktami strategicznemi.

Nazwa *cmentarz* powstała wtedy, kiedy i groby u nas stawiono za wniknięciem chrześcijaństwa w kraje Słowian, a z nią i zachodnich zwyczajów. Od słowa też niemieckiego *graben* kopać, nazwa grobów powstała, których cegły spajane bywały cementem, zwyczajem Rzymian; a z tąd powstała nazwa cmentarz, któréj lud nasz nie rozumiejąc, przekręca ją na *śmitorz*.

Po pogrzebie ten sam orszak żałobny zbierał się u zamożniejszych na ucztę zwaną *stypą;* raczono się tam w smutku jak można było; zrazu miód, potém piwo a w końcu gorzałka rozsępiała umysły, rozrzewniała serca do śpiewu. U zamożniejszych prócz uczt stypowych, odbywano i igrzyska na cześć umarłych. Piosnki stypowe u Słowian nie były tak smutne jak u Litwinów; bo u tamtych wierzono w lepszy w ogóle byt pośmiertny, niż gdzieindziéj; duchy bowiem zmarłéj braci zamieszkiwały te same pola domy i gaje, co dawniéj, pod postacią różnych tworów natury; u Litwinów znowu dusza szła na wieki po stronnéj, niebotycznéj górze *Anafielas* do raju, lub też spadała w otchłań *Pragaras*, piekła podziemnego. Trumny są to już późniejszym sprzętem pogrzebowym, zapewne dopiero za chrześcijaństwa u nas powstałym; *wieko* pochodzi od *wieku* stuletniego okresu człowieka, lub też od desek wiekowych czyli sądowych, na których spisywano zakony, prawa nowe, a dawne zbijano na wieko w jeden skład ku pamiątce potomnych.

J. G.

---

* * *

...„Antyletyka estetyczności, przenosząca się po za świat czuły, transcedentalność pomyślności sprzeczną co do wolności wykrywając przez czynności ograniczenie......”

— „Co to jest? zapytacie zapewne. Zaraz powiem, tylko proszę nieprzeszkadzać i słuchać daléj.

...Synthezę praktyki i teorji najwyższego dobra, połączoną do stosunku jako zobowiązania i możliwości upowszechnienia, posiada formę myśli *in concreto......*

— „Ale co to jest?

Hm! moje czytelniczki, jest to wyjątek z piérwszego poszytu dzieła noszącego szumny tytuł *Ekonomja polityczna*, ale o czém mówi, co objaśnia, czego dotyka i co właściwie znaczy, żebyście mnie zabili, tak Wam tego nie powiem. Podobnie zagadkowym stylem napisana jest cała książka; jasność myśli, rozumowań, dowodzeń i różnych kwestji, podobna do przytoczonego wyjątku, każdy zaś perjod, pędząc jak po grudzie, mieszając jak groch z kapustą wyrazy ze wszystkich nacji powyciągane, i ciągnąc się bez ładu, składu, sensu i końca, i przez całe kartki ledwo nie zadławi biednego czytelnika i tak mu zakręci w głowie, jakby młynkiem z ogromnéj góry leciał w przepaść. Gazety donosząc o téj publikacji radziły wprost autorowi zaprzestanie druku i ograniczenie się na pierwszym zeszycie, którego z pewnością mało kto kupił, a nikt nie przeczytał. Ale manja autorska, jak kogo napadnie i podniesie nos do góry, tak go niczem nie spuścisz ku ziemi. Pyszałek przywoła w pomoc zdarzające się czasami *nieuznanie*, a stawiając w myśli pomnik własnéj sławy, z politowaniem olbrzyma spogląda na całą społeczność jak na karła, i smaga daléj po cierpliwym papierze.

O publikacji téj nie wspomniałbym nawet, gdyby nie solidarność wszystkich za jednego, szczególniéj przez niechętnych względem nas zachowywaną. Musiemy więc być baczni na podobne wybryki, i karcić każdy pojaw piśmienny ze zdrowym sensem będący w rozbracie.

Na szczęście z wydawnictwami podobnemi nader rzadko spotkać się można; częściéj już z niedorodnemi nekrologami lub rymami, ale bardzo często z kandydatami na autorów aż upadającemi pod ciężarem myśli, którym dość skrobnąć piórem, aby świat cały rozdziawił usta i padł prochem z podziwu i uwielbienia.

Niedawno jeden z takich, na napis pamiątkowy chrztu małéj dzieciny, wykuwszy dwa wiersze, do trzeciego już gotowego żadnym sposobem nie mógł znaleść rymu, i biedak zafrasowany, zmordowany, każdemu opowiadał kłopot, szukając nieszczęśliwéj końcówki, która jak najzalotniejsza dzieweczka, wabiąc ku sobie ciągle uciekała coraz daléj i daléj.

Ponieważ piérwsze dwa wiersze kończyły się *wianek i ranek*, uważając więc za właściwe trzymanie się téj kwiecistéj drogi, trzeci zakończył na *girlandy*, ale z czwatym ani rusz! utknął w nim biedak jak wóz w trzęsawisku. W tydzień spotkałem go... był niepocieszony, natchnienie ciągle uciekało. Radziłem mu *wokandy*, ale odrzucił uważając wyraz ten sądowniczy nie właściwy dla dziewczynki. Odrzucił także i *kaskady* chociaż przyznał, że poecie wolno jest czasem o mniéj lub więcéj jedną literę nie dbać; ale o mało nie oszalał z radości kiedy mu poddałem imię *Wandy!*

— „Ach! wybornie” zawołał ściskając mi rękę prawie do pęknięcia kości, „wianek, ranek: girlandy i Wandy to mi rymy pełne myśli i uczucia! Szczególniéj ostatni Wandy, ów symbol miłości i poświęcenia.. a poczciwcze niechże cię uściskam.”

I poleciał jak szalony, zapewne co prędzéj wypruć ze swéj głowy czterowiesz, torturujący go przez cały tydzień.

Kiedy Wolne Żarty doniosły, że na cmentarzu w Górze Kalwarji znajdował się następujący napis wyryty na grobowym kamieniu.

Za moją duszę, módlcie się panowie,
Bo ja pogrzebion tutaj w Żelechowie.

W nawiasie zaś dano: wprawdzie tu jest Góra Kalwarja, ale Żelechów jakoś wygodniéj do rymu. Po rymarzu szukającym końców na girlandy, w autentyczność podobnego napisu wierzę najzupełniéj. Z wieku zeszłego, z czasów zupełnego zaniedbania nauk, utworów w podobnym rodzaju dosyć się można naczytać. Jeden np. z napisów na tablicy grobowéj w katedrze obrządku Ormjańskiego we Lwowie, brzmi jak następuje:

O jak cienka jest życia ludzkiego osnowa,
Anna pod tym marmurem śpi dyrektorowa.
Zgasł nam splendor szlachetny, z Jaśkiewiczów [damy,
W życia doskonałości równéj szukać mamy,
Ta lubo dzieci nie miała, wszystkich matką była,
Życie święte w sześćdziesiąt lat i trzy skończyła.
Krysztof Augustynowicz małżonek serdeczny,
Złożył marmur afektu na fundament wieczny,
Te na nim krótkie zakończywszy słowa,
Niech z Bogiem spoczywa ta dyrektorowa.

Z wiadomości bieżących nie ma nic ciekawego, z atmosferycznych donoszą że w Czerwcu w Czechach, przed wschodem słońca, dało się widzieć na niebie od wschodu czerwonawe światło, które przybierając wybitniejszą formę okrążone potém zostało przez rodzaj wielkiéj tęczy. Gdy weszło słońce było czerwone i po obu bokach miało po kilka mniejszych słońc podobnego koloru. Nagle między słońcem, a tęczą, pokazało się światło jasne w formie sierpa, to samo nad tęczą ale już w większym rozmiarze i ostrze sierpa nie odznaczało się wyraźnie tylko rozpływało w firmamencie. Zjawisko to trwało pół godziny i już raz w tém samém miejscu było widziano w r. 1861.

Z dziedziny rozwoju miłości chrześcijańskiéj, donoszą nam o wynalezieniu nowéj machiny piekielnéj zwanéj Torpedos, zakładanéj w wodzie i zapalanéj iskrą elektryczną. Machinki te ważące od 40 do 1800 funtów, to nurzające się w wodzie lub po niéj pływające, mają przeznaczenie statki wojenne wysadzać w powietrze. W wojnie amerykańskiéj Bogu na chwałę, spisały się już przewybornie, miano je więc zastosować w wojnie duńskiéj, aby braterstwo pomiędzy ludźmi jak najwięcéj się rozszerzało.

Trzywiekowa rocznica narodzin Szekspira.

W Anglji uroczystość ta jedyna w dziejach piśmiennictwa naznaczoną została ważnemi i użytecznemi fundacjami. Można powiedzieć bez przesady, że na brytańskiéj ziemi żaden król sławy orężnéj nie otrzymał takich hołdów, jakie złożono temu królowi pióra: dowodem następujące fakta.

Miasto Birmingham postanowiło utworzyć w murach swoich ogromną bibljotekę Szekspirowską. Mieszkańcy sami podejmują się zakupić książki za swoje własne pieniądze, od ziomków żądają tylko składki w książkach nieobjętych ich katalogiem.

Podobna bibljoteka stanie w Liverpoolu, nadto ustanowiono w szkołach nagrody Szekspirowskie dla najlepszych uczniów, i przeznaczono fundusz

na zachętę autorów dramatycznych i artystów. W sam dzień urodzin, odbył się wielki bankiet i przedstawienie dzieł Szekspira z balem kostiumowym. Podobny obchód urządziło Lejcester; Manszester wzniosło posąg i ufundowało bursę dla uczniów: Derby i Nevcastle na cześć Szekspira ustanowiły kilka szkół elementarnych, to samo miasto Szkocji i Irlandji. Strattfort nad Awonem, miasto rodzinne Szekspira wybudowało kilka pawilonów na placach, i w nich przez cały dzień profesorowie wykładali ludowi z katedry, charakter i osoby dzieł Szekspira. Wieczorem wszystkie teatra przedstawiały jego sztuki, a u lorda mera był koncert i bal kostiumowy w umyślnie na to zbudowanym ogromnym gmachu. Dochód przeznaczono na wyposażenie dzieł elementarnych.

Królowa Wiktorja obstalowała u rzeźbiarza popiersie Szekspira wyrobione ze szczątka dębu, pod którym Szekspir siadywał. Towarzystwo kryształowego pałacu poleciło zbudować w tymże gmachu dokładną reprodukcję domu Szekspira, celem zaspokojenia ciekawości powszechnéj, oraz zebrania funduszu na założenie Szekspirowskiéj szkoły niższéj. W Londynie prócz marmurowego posągu stanie na pamiątkę obszerny gmach, w którym będą wychowywane za darmo drzieci ubogich artystów dramatycznych.

Kiedy tak Anglja czyni przygotowania do uczczenia rocznicy narodzin Szekspira, Wiktor Hugo sam wzniósł posąg dla nieśmiertelnego wieszcza Albionu. Pod napisem William Szekspir, fracuzki poeta skreślił szczytną ocenę wielkiego dramaturga i pracę swą przekazał Anglji następującemi słowami:

— „Anglji dedykuję tę księgę sławiącą jéj poetę. Mówię Anglji prawdę, ale ją wielbię jako ziemię dostojną i wolną, a kocham jako przytułek."

Piérwsze prawdy mówi Hugo z powodu długiego zapomnienia Szekspira w ojczyznie i spóźnionego uwielbienia, objawiającego się pomnikiem nie mogącym nic dorzucić do jego sławy.

— „Pomnik Szekspirowi? pyta Hugo a na co? Statua którą sobie sam wystawił, statua mająca Anglją za piedestał, więcéj warta. Szekspir nie potrzebuje piramidy, ma swoje dzieła. Cóż marmur może dlań uczynić? Co czyni bronz tam gdzie jest chwała? Genjusz jest genjuszem bez niego. Chociażby się wszystkie kamienie na to uwzięły, czyż podwyższą człowieka? Jakież sklepienie będzie trwalsze jak Powieści zimowe, Burza i t. d. Jaki pomnik ogromniejszy od Króla Lira, posępniejszy od Weneckiego kupca, świetniejszy od Romea i Julietty? Jakiż księżyc rzuci na ten gmach światło więcéj tajemnicze jak Sen nocy letniéj? Jakaż stolica, chociażby Londyn, czynić będzie wkoło niego równie olbrzymi gwar, jak burzliwy duch Makbeta? Jakiż zrąb z cedru lub dębu przetrwa tak długo jak Otello? Jakiż bronz będzie do tyla bronzem co Hamlet?

Żadna budowa, chociażby ze skały, żelaza i cementu, nie warta tchnienia genjuszu, które jest oddychaniem Boga przez człowieka. Głowa w któréj myśl mieszka to szczyt. Jakiż gmach dorówna myśli? Swiątynia S. Piotra w Rzymie nie dochodzi do kostki Dantemu, jakże zrobicie, żeby wystawić wieżę tak wysoką, jak to nazwisko: Szekspir?

Anglja zaczyna nareszcie sylabizować nazwisko Szekspira, na które świat jéj palce położył. Ludy mają słuch tępy i długie życie, co sprawia, że ich głuchota da się naprawić.

W sto lat po urodzeniu Szekspira w Kwietniu r. 1664 Anglja była zajęta okrzykiwaniem Karola II który sprzedał Francji Dunkierkę za 250,000 fun. szter. i patrzeniem na blaknący pod wichrem i słotą na szubienicy szkielet, który był Kromwelem. W lat dwieście r. 1764 Anglja kontemplowała zorzę Jerzego III króla niedołęgi, który w postronnych zmowach, kształtował ową politykę oporu przeciw postępowi, która miała walczyć najprzód przeciw wolności w Ameryce, następnie przeciw demokracji we Francji, a która zadłużyła Anglją za Pitta od r. 1778 na ośmdziesiąt miljonów funt. szter. W trzysta lat r. 1864 Anglja wznosi Szekspirowi pomnik. Późno to, ale zawsze dobrze....

Dla tych, co w sztuce widzą cóś więcéj, jak zabawę, kwestje literackie ściśle są ze społecznemi związane. Hugo nad tém zastanawia się, wykazuje węzły wiążące piśmiennictwo z oświatą, obowiązki myśli indywidualnéj względem zbiorowéj pracy. Przyszłość XIX wieku tkwi w téj wzniosłéj księdze. Stanowisko autora zbyt może wysokie dla znękanych troską dzisiejszą; pogląd jego nie znając granic, obejmuje świat cały. Przytoczony niżéj wyjątek da czytelnikom naszym o tym utworze wyobrażenie, niedokładne zapewne, ale wzrok bystry z jednego słowa jak z jednego zęba, potrafi sobie odbudować niewidzialnego zwierza.

W rozdziale pod tytułem *Chacun remis à sa place*, znajdujemy wstęp następujący:

...„Cała tragedja do przedmiotu naszego należy. Prócz tragedji poetów jest tragedja mężów stanu. Chcecie wiedzieć ile ona kosztuje?

Bohaterowie mają jednego wroga, na imię mu finanse. Długo nieznano ceny pieniężnéj tego rodzaju chwały. Dla zakrycia summy ogólnéj były kominki, takie np. jak ten, w którym Ludwik

XIV spalił rachunki wersalskie. Dnia owego wyszło z królewskiego pieca za miljard dymu. Lud nawet nie patrzył. Dziś ludy mają tę wielką cnotę, że są skąpe. Widzą, że rozrzutność jest matką spodlenia. Więc rachują. Chwała wojenna ma teraz swoją rubrykę, tyle zyskała a tyle straciła, co ją czyni niemożebną.

Największym tegoczesnym wojownikinm nie jest Napoleon ale Pitt. Napoleon prowadził wojnę a Pitt ją tworzył. Wszystkich wojen rewolucji i cesarstwa chciał Pitt; z niego one wychodzą. Usuń Pitta, postaw Foxa, a nie będzie przyczyny bytu owéj potwornéj, dwudziestotrzech letniéj bitwy. Oto, ile Pitt Anglję i świat kosztował; tę płaskorzaźbę dajemy do jego pomnika.

Najprzód wydatek ludzi. Od r. 1791 do 1814, sama Francja walcząc ze sprzymierzoną przez Anglję Europą przymuszona, wydała na jatki chwały wojennéj i obronę swoich granic, pięć miljonów ludzi, to jest po sześciuset ludzi dziennie. Europa włączając rachunki Francji, wydała szesnaście milonów sześćkroć sto tysięcy ludzi, czyli dwa tysiące śmierci dziennie, przez dwadzieścia trzy lata. Teraz obliczmy wydatek pieniężny. Cyfry dokładne, niestety! posiada tylko Anglja.

Od r. 1791 do 1814, Anglja żeby powalić Francję zadłużyła się: *dwadzieścia miljardów, trzysta szesnaście miljonów, czterysta sześćdziesiąt tysięcy, pięćdziesiąt trzy franki.* Podzielmy tę summę przez liczbę zabitych, po dwa tysiące dziennie przez 23 lata, a dojdziemy, że każdy trup położony na polu bitwy, kosztował Anglję 1250 franków. Do tego dodajmy cyfry europejskie nie znane, ale ogromne.

Temi siedemnastu miljonami umarłych, możnaby zaludnić Australję jak Europę. Temi dwudziestu czterma miljardami angielskich pieniędzy wystrzelanych armatami, można było przemienić powierzchnią ziemi, zasiać wszędzie oświatę, i w całym świecie skasować nędzę i ciemnotę. Anglja zapłaciła dwadzieścia cztery miljardy za dwa posągi, Pitta i Welingtona. Piękna to rzecz mieć bohaterów, ale to wielki zbytek, poeci mniéj kosztują.

Odprawa téż wojny podpisana. Jestto już dziś splendor w oddaleniu. Wielki Nemrod, Cyrus, Aleksander, Annibal, Cezar, Fryderyk i inni wielcy wszystko to przechodzi. Nie odrzucajmy atoli tych ludzi. Pięciu czy sześciu z nich słusznie są sławni, przymieszali nieco dobrego do swych spustoszeń, i tyle ważą na szali szkody co i pożytku. Wielbmy ich w wypowiedzianéj mierze, ale pod warunkiem żeby znikli, ustępując miejsca lepszym i większym.

Czas, ażeby ludzie czynu puścili naprzód myślicieli. Szczytem jest głowa, gdzie myśl, tam potęga. Czas żeby genjusze szli przed bohaterami.

Cywilizacja ma okresy, te okresy są wiekami. Tego co raz powiedziały, nie powtarzają: ale te tajemnicze frazy wiążą się, jest w nich logika, a ich ciąg stanowi postęp. Wszystkie te frazy, wyraz jednéj myśli, myśli Bożéj, piszą zwolna braterstwo.

Pomniejszenie wojaków, powiększenie myślicieli, wystąpienie na scenę prawdziwych olbrzymów, oto największy fakt naszéj wielkiéj epoki. Podnieście oczy.... epoka najwyższa się dopełnia. Legjon światła wypiera płomienie... Nemrod, Cyrus, Kserkses, Attyla, Cezar, Bonaparte, wszyscy ci straszliwi ludzie, bledną.... odchodzą powoli... już są na kresie widnokręgu tajemnie przez ciemności przyciągani. Mają oni pokrewieństwo z ciemnością, ztąd ich spadek, ich podobieństwo z innemi zjawiskami nocy odprowadza ich do strasznéj jedności ślepego ogromu zalania wszech światła. Zapomnienie, cień cienia ich czeka.

Są straceni, ale pozostają potężni. Nie znieważajmy tego, co było wielkie, urągania nie przystoją na pogrzebie bohaterów. Myśliciel powinien zostać poważnym w obec tego nakrycia całunem. Stara sława abdykuje, silni się kładą: przebaczcie zwycięzonym zwycięzcom! Pokój wojownikom zgasłym: omdlenie grobowca staje pomiędzy ich blaskiem a nami. Nie bez religijnego przerażenia można patrzeć na gwiazdy zmieniające się w widma.

Podczas kiedy płomienny zastęp siły coraz więcéj chyli się ku przepaści, bledniejąc strasznie jako mający zniknąć, na drugim końcu widnokręgu, tam gdzie się ostatnia chmurka rozwiała, w głębinach nieba przyszłości, odtąd w błękitach, wstaje jasna grupa gwiazd stałych: Orfeusz, Hermes, Job, Homer, Eschyles, Izajasz, Ezechjel, Hipokrates, Fidjasz, Sokrates, Sofokles, Platon, Arystoteles, Archimedes, Euklides, Pytagoras Swięty Paweł, Dante, Gutenberg, Joanna d'Arc Kolumb, Luter, Michał Anioł, Kopernik, Galileusz, Cervantes, Szekspir, Newton, Kant, Voltaire, Bethoven, Fulton, Washington... i potężna konstelacja coraz jaśniejsza, promienieje jako chwała dyamentów niebiańskich, pała na widnokręgu pomięszana z ową niezmierną zorzą: *Jezusem Chrystusem.*

(*Bibl. War.*)

PRZECZUCIE.

Czy co stanie się — czy stało,
Co mnie nowym dotknie ciosem?
Czegoś serce zabolało,
I tajemnym jękło głosem.

Czegoś myśli — jak spłoszone
Stada ptaków — błędne, chmurne,
W tę i w ową lecą stronę,
I spadają w pieśń — jak w urnę.

Duchu Boży! co w iskierce,
Wiedziesz łódkę mego życia,
Zwołaj myśli, podnieś serce,
Niedaj zadrżéć — wśród rozbicia.

Jan Prusinowski.

Korespondencja z Paryża.

d. 16 Lipca 1864 r.

Tyle ciągle pojawia się nowości, w Paryzkim modnym świecie, niewiedzieć doprawdy od czego zacząć sprawozdanie, zwłaszcza takie, któreby u nas zastosować można. Bo nie wszystko piękne co modne. Wtym roku szczególniéj moda przybrała dziwny kierunek; widzimy mnóstwo przedmiotów zbytkowych, lecz pozbawionych estetycznego smaku, albo zupełnie niepraktycznych. Do tych naprzykład należą kapelusze bez ronda i karczka, podobne do zarzuconego na głowę fanszonika; do nich zaliczemy parasolki z piór, które od razu nabiją się kurzem, i kilka razy ledwie mogą służyć, chociaż drogo kosztują. Do tych owe kolczyki długie na półćwierci łokcia a tak ciężkie że nadrywają uszy; do tych wysokie buty ze sztylpami i kwastami na przodzie, do tych nakoniec owe nieszczęśliwe fraki, z długą na łokieć klapą, obłożone najczęściéj pąsowemi wyłogami, a przypominające zupełnie mundur Austryacki.

Wśród tego nawału nowości, zdarza się jednak napotkać nieraz, ładny i świéży ubiór, pełen niewymuszonéj prostoty, Przytoczymy więc kilka sukien które wpadły nam w oko w tych czasach.

Najwięcéj w ogólności daje się widzieć spódniczek z krótkiemi paletocikami, forma tych ostatnich prawie jednostajna, różnią się tylko mniejszem lub większem wcięciem do figury. Zwykle składają się z trzech szwów na plecach, z wpuszczonym sznurkiem, objętym materją koloru odpowiedniego do garnirowania. Spódniczki te w kolorach jasno popielatym lub hawanna, bardzo często wystrzygane są u dołu w nie wielkie zęby okrągłe, objęte plecionką lub wstążeczką, nad tą idzie dwa lub trzy razy naszyta frendzelka wystrzępiana i karbowana, lub téż wstążeczka wązka na cal, układana w drobne bardzo fałdki. Paletocik przybrany tak samo, równie jak rękawy u ręki i nad ramieniem. Owe paletociki z alpagi lub gęstego bareżu Hawanna, przybierają frendzelką lub wstążeczką znacznie ciemniejszą od sukni; popielate zaś zdobią kolorem szafirowym albo fijołkowym. Szarfa długa przewiązana w tyle, często wygląda z pod krótkiego paletota.

Między innemi zwróciła uwagę naszą ładna spódniczka popielata z gęstego bareżu w drobne paseczki *chinèe*, naszyta nad obrębem, siedmiu rzędami szafirowéj aksamitki, bardzo wąskiéj. Po obu stronach szła czarna koroneczka. Paletocik tak samo przybrany, spinał się od góry do pasa, na rząd szmuklerskich szafirowych guzików.

Uważaliśmy téż suknię czarną z ciężkiego *drap de Lyon* u dołu nie było żadnego garnirunku, tylko sznur jedwabny, gruby na palec, który bardzo dobrze odsadzał dół spódnicy. Stanik gładki, za całą miał ozdobę szeroki na pół ćwierci łokcia pas morowy, spięty na stalową klamrę. Rękawy ścięte od łokcia, podszyte materją białą, miały wyłożoną od spodu na wierzch szeroką falbanę układaną w rurki, zachodzącą na ćwierć łokcia na rękaw; i zakończoną brzeżkiem szmuklerskim. W koło pachy dana była pasmanterja tworząca epolet.

Podobała nam się także suknia z gęstego bareżu Hawanna, obłożona u dołu przeszło na ćwierć łokcia, materją tegoż samego koloru. Plisa ta wcinana była u dołu w kwadraciki, w których szła falbanka z bareżu. Garnirunek ten wyglądał jak rysunek wskazuje. Każdy kawałek falbaneczki, składał się z trzech rurek. Paletocik tak samo był przybrany. Plisa objęta była szmuklerską plecioneczką koloru hawanna z czarnym.

Lekkie suknie muszlinowe w drobny bardzo rzucik kolorowy na tle białym, ładnie i świeżo wyglądają. U dołu mają zwykle szlak odpasowany gładki, koloru fijołkowego, szafirowego albo Hawanna. Do tego na zarzucenie służy chustka czworograniasta, takaż sama z odpasowanym szlakiem.

Na ranne spódniczki z paletocikami lub kaftaniczkami, używane bardzo płótno niewarowe, odpasowane w czarny deseń, jakby naszyty pletnią.

Kapelusze bez karczków, upowszechniają się coraz bardziéj. Najwięcéj widać krepowych albo iluzjowych naciąganych w podłuż. U niektórych rondo bywa słomkowe lub włosienne, a główka tiulowa albo krepowa. Podpięcie nad czołem składa się z fałdowanéj krepy takiéj jak główka. Między krepę wpięty mały bukiecik. Zamiast karczka idzie wąska bufka krepowa, przepinana podobnemiż kwiatkami. U wszystkich tych kapeluszy, takie samo bywa ubranie nad czołem, jak poniżéj główki w miejsce karczka.

Kolczyki teraźniejsze ogromnych są rozmiarów, niektóre mają formę koła, inne podobne do pagody chińskiéj. Moda wymaga żeby je widać było z pod kapelusza. Woaliki wyszywane słomą należą do najmodniejszych.

Spódniczki pod suknie zdobią szlakiem w guście Perskim albo tureckim.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Szlaczek do chustki od nosa haftowany w połowie na obrębie a w drugiéj połowie na pojedynczym batyście.

N. 2. Połowa kołnierzyka.

N. 3. Deseń na wstawkę.

N. 4. Połowa kołnierzyka.

N. 5. Mankiet.

N. 6. Deseń na poszewkę.

N. 7. Połowa kołnierzyka, kratki robią się ażurowe.

N. 8. Połowa mankieta.

N. 9. Kołnierzyk płócienny.

N. 10. Mankiet.

N. 11. Kołnierzyk webowy stojący z wykładanemi rożkami.

N. 12. Mankiet.

N. 13. Kołnierzyk wykładany. Kółka powinny bydź ażurowe.

N. 14. Mankiet.

N. 15. Połowa kołnierzyka batystowego.

N. 16. Kołnierzyk marynarski z cienkiéj weby. Brzeg aż do kółek robi się z dubeltowego płótna, narożnik na pojedynczem.

N. 17. Połowa mankieta.

N. 18. Deseń na poszewkę.

N. 19. Wstawka.

N. 20. Narożnik.

N. 21. Deseń do ściegu łańcuszkowego na sukienki i bluzki.

N. 22. Narożnik do chustki od nosa.

N. 23. Litery A. B. C. D. F. G. P. S.

Opis formy Gabrjeli dla dziewczynki 5-cio letniéj, czepka muszlinowego i czepeczka dla dziecka.

N. 1. Przednia część Gabrjeli, dla dziewczynki 6-cio letniéj, zapięta z przodu na guziki szmuklerskie lub z konchy perłowéj.

N. 2. Plecy krają się nieprzecinane przez środek.

N. 3. Boczek.

N 4. Spódniczka. Po zeszyciu stanika i spódnicy fałduje się takowa, układając fałdy do pleców i zakończając dwoma guzikami.

N. 5. Połowa rękawa. Mankiet można na wierzchu oznaczyć ruszą, aksamitką albo wstążką.

N. 6. Nagłówek do czepka dziecinnego z białego perkalu.

N. 7 i 8. Boki do tegoż czepka.

N. 9. Połowa główki do czepka negliżowego z białego muszlinu.

N. 10. Druga część główki złożona ze wstawek i zakładek.

N. 11. Połowa trzeciéj części główki ułożona w zakładki kraje się w całości.

N. 12. Czółko do czepka negliżowego.

N. 13. Połowa paska do którego się główka przymarszcza, we dwoje składa, podwrębia i nawleka muszlinowemi bandażami do wiązania.

N. 14. Połowa karczka do tegoż czepka.

N. 15. Całość czepka.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się arkusz z deseniami do haftu i formami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Warszawa dnia 23 Lipca 1864 roku.

NA CMENTARZU, NA WULKANIE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Nieopodal od nich dwóch pieszych z kijami w rękach, naradzali się także, spozierając ku Campo-Santo.

Bylito oczywiście turyści, ale dla utrudzenia czy fantazii odbywający podróż pieszo. Piérwszy z nich, nizkiego wzrostu, małéj twarzy pospolitéj, włosów jasnych mocno wyglądał na Niemca, drugi chudy i słuszny, kościsty, żółty, krył tak dobrze swą narodowość w obliczu, które europejskiém nazwać się mogło, nie nosząc na sobie żadnéj cechy szczególnéj, iż ją odgadnąć było bardzo trudno.

Naostatek na widok nagromadzonych tu osób, jadąca powozem najętym kobiéta pięknéj postaci, brunetka w średnim wieku, któréj twarz nosiła ślady cierpienia i walki, rozkazała także stanąć woźnicy i powoli poszła ku Campo-Santo.

Sir Price był prawie dumny, że jego idea tak powszechne budziła zdziwienie... ale się trochę niecierpliwił, bo stróża cmentarnego nie było widać, a mrok padał coraz gęstszy. Nareszcie nadbiegł pędem Genueńczyk, oznajmując, że niedługo przybędą klucze, pochodnie i latarnie. W krótce potém z uliczki od Akademij Sztuk pięknych wysunęła się gromada ludzi, mająca na czele pół-warjata, idącego z tryumfującemi okrzykami, daléj stróża z godłem swych zajęć, pękiem kluczów i latarnią,—złożona z niższego rodzaju obszarpańców, dzieciaków, starych żebraków i gawiedzi zebranéj po ulicach. Niektórzy z nich nieśli pochodnie nadpalone, inni latarnie i przybory wszelakie do oświetlenia służyć mogące... Wszystkoto cisnęło się, spieszyło i widocznie przejęte było ważnością roli, jaką piérwszy raz w życiu grać miało... Anglik podniósł się tryumfujący...

— Zobaczysz Florence, rzekł, jak się to wyda przy blasku pochodni! nikomu dotąd na myśl nawet nie przyszło oglądać te galerje w nocy... a pewien jestem, że one tak tylko, wielkie i głębokie uczynić mogą wrażenie...

— Ale patrz Auguscie, dodała Angielka trącając męża, co to osób się zatrzymało... wszakże nie zechcesz im bronić korzystania z téj jedynéj zręczności widzenia Campo-Santo... w nocy i w blasku pochodni!

— Bynajmniéj, wielcem rad gościom, których będę miał honor przyjmować tutaj, trzeba tylko, aby Genueńczyk zakazał stróżowi, żeby od nich osobnego nie pobierał podatku... ci Włosi są bezwstydnie chciwi...

— No ubodzy, odparła wzdychając Lady Florence.

Stróż ze zwycięzkim uśmiechem, pokłoniwszy się Sir Price, otworzył wrota świątyni, z pod któréj sklepionych korytarzy wionęło chłodniejsze powietrze... gruba ciemność zalegała galerje, a trocha światła wpadającego z wewnętrznego podwórza ginęła pochłonięta w mrokach sklepień, wśród których białe posągi i grabowce marmurowe jak widma zdaleka się wydawały.

Rodzina angielska stanęła piérwsza w pro-

gu, ale nie posunęła się dalej dopóki Genueńczyk ze stróżem nie rozpalili przyniesionych pochodni i latarni. Włosi mają wrodzony talent do improwizowania uroczystości; okazał się on tu zwycięzko, przy illuminacij Campo-Santo w rozstawieniu gawiedzi, która zwolna przenosić się musiała z podróżnemi z miejsca na miejsce, bo na oświetlenie całego gmachu otaczającego pole śmierci, nie starczyło ani ludzi, ani pochodni i latarni.

Trzeba przyznać, że myśl Anglika nie była bez oryginalności i bez malowniczych zalet; Campo-Santo jakoś dziwniej, poważniéj a nade wszystko fantastyczniéj wydawało się przy pochodniach, niż we dnie...

Światła padające na posągi, na starożytne szczątki rzeźby, na zgromadzone te zabytki sztuki, tworzyły obraz pełen cieniów głębokich, pełen tajemniczych głębi, wśród którego gdzieniegdzie tylko wyrastał marmur biały z zamkniętemi trupiemi oczyma...

Rozkazano illuminacyi posuwać się powoli. Sir Price chciał się swém dziełem nacieszyć, żałował że nie było artysty, któryby tę scenę nocną mógł na płótnie umieścić... Żona jego, z profesyi swéj, jako małżonka wynalazcy, była najzapaleńszą wielbicielką idei Augusta... nie mogła się nacieszyć, syn jako wcielona opozycja milczał, zdaje się że panna trochę była nastraszona, a Szwajcarka, która się duchów i cmentarza lękała, znajdowała wynalazek *d'un gout mediocre*.

Wszyscy ci, których los zgromadził na placu, spostrzegłszy oświeconą budowę, zapragnęli wnijść w głąb i skorzystać z widoku, szło o to aby Anglika pozwolenie uzyskać... Piérwszy, co się o nie zapytał, był stary, siwy i obojętny im wędrowiec. Zostawiony u wrot, Genueńczyk nie bez uśmiechu wyzywającego do dania mu *buona mancia*, oświadczył grzecznie, iż wstęp jest wolny dla wszystkich...

Cudzoziemiec wszedł i powoli, zadumany posunął się za rodziną angielską... Widząc go wchodzącego nie mogli się powstrzymać i inni, ów młody człowiek z żoną... owi dwaj wędrowcy z tłomoczkami na plecach, naostatek i majestatyczna piękna pani, któréj piękność—ruina była w tak harmonijnéj zgodzie ze wszystkiém, co ją otaczało... Każda z tych postaci zawahawszy się na progu, wsunęła się do Campo-Santo i doznała tego wrażenia, jakie się odbiera niespodzianie wśród podróży, znajdując drogi kamyk lub rzadką monetę. Najzimniejszym pozostał ów trudnego wieku mężczyzna, który jak się zdaje, niczému już dziwić się i z niczego cieszyć nie umiał, jednakże na woskowéj twarzy jego drgało jakieś uczucie i uśmiech mumii, którą za ciasno usznurowano do trumny, igrał po jego ustach...

Na twarzy pięknéj pani samotnéj, prześlizgiwały się widocznie wszystkie smutki żywota, które widok śmierci swém sąsiedztwem i siłą z serca wyciąga.

Młodzi tłomoczkowi wędrowcy piesi, na widok tych galerij zarazem przypominających muzeum i cmentarz, a tak uroczo pięknych w oblewającéj je ciszy i powadze nocy, nie mogli się powstrzymać od gorących szeptów między sobą... Zniżali tylko głos, aby ich rozprawy i spór nie doszedł obcych uszów.

Zbliżyli się tak wszyscy, idąc jakby procesja za Pric'em, ku głównéj ścianie, na któréj Orcagua Dantyjskie skreślił widzenia, gdy ode drzwi dał się słyszeć krok przyspieszony, i nowy przybysz powiększył liczbę ciekawych gości.

Byłto maleńki garbaty i krzywy człowieczek, z długą twarzą i zbyt na swój wzrost wielką głową ubrany wykwintnie i starannie... Poznać w nim było łatwo człowieka majętnego, u którego w każdym worku brzęczały pieniądze, który był pewien siebie mimo ułomności swéj i niepozoru, bo czuł, że posiada talizman, czyniący pożądanym, pięknym, dowcipnym i wielkim. Śmieléj od innych choć najpóźniéj przybyły, podbiegł aż ku rodzinie Anglików, i z włożonemi w kieszeni rękami, napawał się widokiém, jak gdyby zań zapłacił. Czuł bowiem

że gdyby mu fantazja przyszła sprawić takie gody, mógłby sobie ich pozwolić. Sir Price prawie był obrażony śmiałością tego jegomości, który mu najmniejszéj nie zdawał się okazywać wdzięczności...

Przed obrazem Orcogua stanęli wszyscy, ale mimo podniesienia pochodni do góry, malowanie wyraźniejszém się nie stało...

Obraz ogólny korytarzy zyskiwał, szczegółowe piękności jego nikły... na nie potrzeba było dnia. Anglik wszakże, twórca widowiska, antreprerner jego, znajdował że gdzieniegdzie z muru wyskakujące malowane postacie, były żywiołem podnoszącym fantastyczność sztuki, do któréj odegrania należały pochodnie, posągi, kolumny sklepienia, marmury, sarkofagi i kilka tajemniczych figur zupełnie sobie nieznanych.

Kobiéta szła sama jedna w milczeniu ze szpuszczoną głową, małżeństwo młode tuliło się do siebie, jakby chciało poznać mocniéj życie w obec otaczającéj ich i mrożącéj chłodem swym śmierci.

Gdyby nie szepty i wykrzyki chłopaków niosących pochodnie, których nadzieja zysku aż do nieprzyzwoitych wybuchów śmiechu niekiedy rozpasywała, można się było sądzić wśród świata cieniów i upiorów.

Ten posąg niewiasty smutnéj, któréj chodu nie dozwalała dostrzedz długa suknia przezroczysta, posuwający się jakby milczące zjawisko niecielesne... ten siwy człowiek bez gry i wyrazu w twarzy woskowéj, nawet garbus mający w sobie coś szatańskiego, wyglądali, jakby nie byli z tego świata...

Młody artysta z żoną, tulący się do siebie przypominali Francczeskę Rimini i Lancziotta Danta... Dwaj wędrowcy z tłomoczkami mieli w sobie coś szlachetnego, jakby wyszli z obrazu Maraccio; kije ich zakrzywione i okurzone nogi biblijnych przywodziły na pamięć wędrowców.

Cały ten obraz uroczystego pochodu przez mury ciche, milczące, grobowemi pomnikami zasiane, mógł był zadowolić najwybredniejszego dziwaka swą niezwyczajnością, barwą osobliwszą, wdziękiem niepowszednim.

Po dniu, ten cmentarz Pizański, otoczony gelerjami, na których murach najciekawsze pomniki sztuki i poezyi średniowiecznéj się uchowały, przeistoczony dziś w rodzaj muzeum, bo w nim zgromadzono najrozmaitsze zabytki, wygląda bardzo dziwnie, malowniczo... ale światło dnia odziera go nieco z tajemniczości, z uroku, jaki narzuca noc którą tylko smugi świateł przerzynają, ruchomemi cieniami życie niemal wnosząc między posągi... Campo-Santo istotnie było wielkiéj fantazji obrazem, widziane przy pochodniach, w migających błyskach świateł, a włoskie dzieciaki niosące w rękach pozapalane pęki sznurów uśmiechały się same piękności tego widoku... stróż poprzedzający przychodniów zdumiewał się, stare te i znane rzeczy spostrzegając tak nowemi, tak innemi; cóż dopiero podróżni, których ta niespodzianka spotkała!

Sir Price stąpał jak wielki wynalazca, jako mąż, co w XIX wieku w padł na rzecz zupełnie nową, choć Anglik i jako Anglik chętnie uważający się za wybrane dziecię świata, i w téj chwili czuł się skłonny do wywnętrzenia, do rozmowy poufałéj do braterskiego obejścia z prostemi śmiertelnikami, którym los nie dał się urodzić pad błogosławionėm berłem królowéj Wiktorij. Rysy twarzy jego promieniały... patrzał, nastręczał się, chciał znaleść kogoś do rozmowy... dowodziło to, jak był szczęśliwym!

Ale długi szereg ciekawych, korzystających z otwartych drzwi Campo-Santo, nie spoił się jeszcze, pod wrażeniem wielkiém, w całość, w którą różnorodne pierwiastki zlewają się tylko, jak roztopione wulkanicznym ogniem kruszce,... gdy potężne a jedno uczucie rozgrzeje wszystkie serca... Każdy z tych obcych nieznanych sobie ludzi szedł odosobniony... familja angielska przodem, za nią siwy człowiek wystygły, potém dwoje małżonków, czy kochanków dwoje... daléj dwóch wędrowców, jedna niewiasta ze spu-

szczoną głową i najpóźniéj przybyły garbusek, który przebiwszy się przez wszystkich, przybliżył się w krótce do P. Price... ręce trzymając w kieszeniach... Po krótkim spoczynku przed obrazem Orcagui, prawie niewidocznym, szli wszyscy daléj coraz nowe napotykając piękności... Z mroku nocy zbudzony nagle światłem wstawał posąg biały, marmur zdawał się drżéć... pochodnie oblewały go blaskim coraz mieniącym, potém bladł niknął i krył się w grubych cieniach nocy. Z ust wynalazcy téj illuminacii wyrywały się wykrzyki, i stawał, chciał przedłużyć godzinę nasycenia... pani dzieliła jego zachwyty, syn milczał, ale bardzo oględnie poruszał ramionami... panienka i guwernantka szły prawie przerażone i blade, nie śmiejąc szeptać nawet.

Stróż i cicerone zarazem przywykły od lat wielu do oprowadzania turystów po galerji, tłumaczenia im, co znaczą wiszące łańcuchy, co wyobrażają posągi, kto był autorem fresków, nie mógł się powstrzymać od spełnienia swojego obowiązku, mimo niezwykłéj godziny i towarzyszących obchodowi okoliczności. Jego suchy głos nałogowo powtarzający jedno od lat wielu, nie potrzebował już myśli, coby go wiodła, śpiąc i dumając o czém inném, mógł na pamięć opowiedzieć z koléj, co zamykało Campo-Santo... mógł nie patrząc pokazać, gdzie stała *Vergogrosa*, napróżno Sir Price chcący wrażeń nie wiadomo jak dawał mu znać machaniem ręki, że się bez objaśnienia obejdzie, cicerone urywał, ale w krótce usta mu się otworzyły same, głos mimowolnie napełnił gardło i słowa leciały, bo ich wstrzymać nie umiał, jak nie mówił, to mruczał; biédak stał się machiną i jak zegar, który musi bić gdy idzie, on także musiał mówić gdy szedł. Obeszli tak do koła całą galerje i obejrzeli wszystko aż do pozostawionych pudełek i rozpoczętych kopij artystów malujących tu jak wszędzie we Włoszech, gdy nienasycony Price, dał znak, aby powtórzyć peregrynacją. Nie wiem, czy się kto za to z przytomnych pogniewał, prócz chłopaków, których pochodnie się dopalały do rąk i cicerona, czującego już potrzebę spoczynku i odebrania przyobiecanéj płacy... I on wszakże obliczył, że powtórzenie reprezentacii powinno zwiększyć jego *bouna mancia*, a chłopcy się tego domyślili. Znowu tedy puszczono się ku Orcagui...

Dziwna rzecz z szeregu nikt nieubywał, młoda kobiéta, którą pod rękę wiódł piękny mężczyzna zdawała się go namawiać do odwrotu, ale on słowem jedném, szepniętém na ucho... skłonił ją do dalszéj milczącéj wędrówki, która na nim widocznie czyniła wrażenie głębokie.

W tym drugim pochodzie, i ludzie dobrze wychowani i nieśmieli... nie zbliżyli się jeszcze do siebie. Im bardziéj ucywilizowanym jest człowiek, tém mniéj staje się istotą towarzyską, na szczycie cywilizacyi stojący Anglik, zmusza się do milczenia, do niegrzeczności, do ignorowania ludzi otaczających. W średnich klassach zachowuje się jeszcze jakieś poczucie braterstwa, jakieś ochotne zbliżenie do nieznajomych; w wyższém społeczeństwie prawidłem jest nie znać, kogo się urzędownie nie poznało. Nic zabawniejszego nad położenia, w których owa arystokracja cywilzacyi zmuszoną jest ocierać się o tłum bezimienny, z jakąż to troskliwością unika wejrzenia, broni się, by nie wymówić słowa, przeraża zaczepką każdą... Przyszłoby zwątpić o świecie, gdyby takie wyosobnienie za kwiat wykształcania uważać można. Jest to po prostu ułomność, która ludzi pozornie najlepiej wychowanych czyni w istocie, przez miłość własną i dumę, najprzykszejszémi w stosunkach z obcemi....

(d. c. n.)